

EDWARD POLANOWSKI

Polska i Polacy w *Dzienniku* Witolda Gombrowicza

*Dziennik Witolda Gombrowicza jest lekturą na tyle pasjonującą, co zwodniczą, a wynika to ze świadomego założenia autorskiego, by nadać tekstowi maksymalną ilość nie dość precyzyjnie określonych znaczeń dla podkreślenia literackiej fikcyjności. Literackość rządzi się własnymi prawami w kreowaniu rzeczywistości i korzysta z bogatego zestawu środków stylistycznych nadających wypowiedzi indywidualny ton. W przypadku *Dziennika* będą to przede wszystkim groteska i ironia, kpina, żart i satyra. Biegłość w technice absurdu pozwala autorowi na prowadzenie z czytelnikiem swoistej gry utrzymującej go w stanie permanentnej niepewności, co do właściwego odczytania intencji pisarza.*

Ta niepewność rodzi podejrzenie, czy autor jednoznacznie deklaruje swoją postawę, czy też jest to tylko jedna z możliwości, po której może nastąpić zwątpienie bądź zaprzeczenie wynikające z przewrotności piszącego. Stąd też odczytanie Gombrowicza wymaga głębszego wniknięcia w jego styl i sposób rozumowania nie wolny od nagłych odmian i zaskoczeń. Pułapki, jakie czekają na interpretatora, próbującego literalnie odczytać Gombrowiczowskie teksty, skłaniają do daleko posuniętej ostrożności, by uniknąć prześmiewczej pointy adresowanej przekornie do czytelnika w zakończeniu *Ferdydurke* ("Koniec i bomba A kto czytał ten trąba").

Nie oznacza to, by Gombrowicz w ogóle wymykał się jednoznacznym ocenom, choć rekonstrukcja jego poglądów na różne kwestie musi być poddana różnym weryfikacjom uwzględniającym konteksty wypowiedzi literackich, publicystycznych i epistolarnych a także fakty wzięte z biografii pisarza.

Tytułowy temat Polska i Polacy w *Dziennikach* Witolda Gombrowicza sygnalizuje pewne zawężenie pola penetracji zważywszy, że temat ten realizuje się w większości utworów literackich, głównie zaś w *Trans-Atlantyku*.

Długotrwałe doświadczenie emigracyjne stworzyło niepowtarzalną szansę spojrzenia na własny kraj z perspektywy geograficznego i czasowego oddalenia,

umożliwiło też konfrontację zarówno ze społeczeństwami o bogatej tradycji cywilizacyjno-kulturowej jak i z tymi, które znajdowały się we wcześniejszej fazie swego rozwoju. Pożywką do takiej refleksji były w głównej mierze bezpośrednie obserwacje rzeczywistości argentyńskiej. Jeśli się zważy, że zdolność do głębszej refleksji wyrastała na gruncie wiedzy filozoficznej i rozległej kultury literackiej autora *Dzienników*, to godnym szczególnego zainteresowania staje się każdorazowa próba zdefiniowania polskiej tożsamości narodowej.

Gombrowicz, będąc po trosze psychologiem, socjologiem, filozofem i historyzofem, zaznacza swoją obecność głównie jako artysta i pisarz, któremu przysługują szczególne uprawnienia w formułowaniu opinii, nie skrzepowanych profesorską pedanterią i koniecznością respektowania uświęconych tradycją sądów i opinii. Znajduje on szczególne upodobanie w rozbijaniu narodowych mitów i bogoojczyźnianych postaw. Tak jak Brzozowski upatrywał przyczyny stagnacji duchowej w zaniechaniu etosu pracy duchowej, tak Gombrowicz rozwijał w różnych modyfikacjach koncepcję niedojrzałości narodu, którą należy umiejętnie spożytkować w procesie kształtowania społeczeństwa poszukującego swej tożsamości. Gombrowicz, choć odpierał zarzuty krytyków, że jego *Dziennik* jest "okropnie prowincjonalny" i stanowi zbiór "nieustannych wariacji na temat: Polska i ja", to jednak nie mógł się uwolnić od niego i często w najmniej spodziewanych momentach podejmował swój "obsesyjny" temat.

Dziennik, pisany nie jako kronika czy dziariusz a komponowany bardziej ze świadomością pisarskich możliwości kreacyjnych, wyraża głównie punkt widzenia artysty i pisarza, w większości zawiera uwagi o Polakach jako zbiorowości wypowiadającej się w twórczości swych wybitnych przedstawicieli. Gombrowicz, jak to wielokrotnie podkreśla, korzysta z przywileju niezależności nie tylko z racji silnego poczucia wewnętrznej swobody, ale z braku natychmiastowej reakcji krytyków i czytelników na jego wypowiedzi. Reakcje te z racji oddalenia były spóźnione i w sposób selektywny docierały do autora.

Już na początku naszych rozważań nasuwa się istotne z punktu widzenia całości pytanie: jak definiuje się sam autor *Dziennika*? Czy występuje jako członek narodu, z którego wyszedł czy też zajmuje pozycję obserwatora oceniającego z bezpiecznego dystansu swoich rodaków. Sytuacja nie jest jednoznaczna i wiąże się po części z biografią Gombrowicza. W 1939 roku młody pisarz, znany w wąskim gronie czytelników jako autor *Ferdydurke* znajdował się na statku "Chrobry", kiedy doszła wieść o wybuchu wojny. Pozostał w Argentynie, mimo że wielu Polaków przebywających w tym kraju zgłosiło się do polskiej armii. Decyzję swoją uzasadniał tym, że posiadał kategorię zdrowia "C" zamienioną później na "D". Nie krył również, że bał się wojny i chęć ocalenia życia była zasadniczą przyczyną decyzji pozostania w Argentynie. Wytworzyła się niezręczna sytuacja

nie przystająca do kodeksu obywatelskiego i grożąca publiczną infamią. Gombrowicz, wolny od ograniczeń autodemaskacji, wielokrotnie przytaczał wersję mającą na celu usprawiedliwić wyjaśnienie swego czynu.

Z zaoceanicznego oddalenia pisarz śledzi to wszystko, co rozgrywa się na światowym teatrum wojny, a po jej zakończeniu analizuje, na ile na to pozwalają kontakty z Polakami i lektura przypadkowej prasy emigracyjnej i krajowej, sytuację, jaka wytworzyła się w Polsce Ludowej. Z historii i współczesności narodu próbuje stworzyć syntezę polskości głównie po to, by poddać ją druzgocącej krytyce.

Jeśli spogląda w przeszłość, to ukazuje ją w duchowym zwierciadle współczesności i w ten sposób zaznacza wpływ historii na kształtowanie się narodowej świadomości. I nie tyle sama historia jest przedmiotem krytycznej refleksji, ile stosunek do niej i sposób spożytkowania jej przez następne pokolenia. Według Gombrowicza Polacy są niewolnikami swojej historii, przez nią uformowani, ale jednocześnie zdeformowani. Nie rozumieją jej głębszego sensu i poruszają się w kręgu stereotypów myślowych, zwłaszcza wtedy, gdy pragną zdefiniować swoją polskość wobec cudzoziemców, co stawia ich w sytuacji ubogich krewnych świata.

"Trzeba, zauważa Gombrowicz, abyśmy się stali burzycielami własnej historii, opierając się tylko na naszej teraźniejszości – gdyż właśnie literatura stanowi nasze dziedziczne obciążenie, narzuca nam sztuczne wyobrażenie o sobie, zmusza abyśmy upodabniali się do historycznej dedukacji zamiast żyć własną rzeczywistością. (...) Dziś już bynajmniej nie idzie o to, aby wytrwać w spuściźnie, którą nam przekazały pokolenia, idzie o to, aby ją w sobie przewyciężyć". (VII, 173-174)

W pospiesznym i syntetycznym wywodzie, zaprezentowanym w kilku miejscach na kartach *Dziennika*, Gombrowicz kreśli obraz polskiego społeczeństwa, które tkwiąc w permanentnej niedojrzałości nie było w stanie wyartykułować swej tożsamości. Nawet po latach niewoli, już w warunkach Drugiej Rzeczypospolitej prymat ojczyźnianych powinności nie pozwolił Polakom na pełne rozwinięcie swoich możliwości duchowych, tłumił wszelkie inicjatywy zmierzające do rozbicia uznanych kanonów myślenia w imię jedności celów i w interesie zachowania całości ledwie okrzepłego państwa. Polacy, jakby w obawie przed odsłonięciem swych słabości, trzymają się stereotypowych wyobrażeń o tym, co pozwala im zaliczyć się do rodziny kulturalnych i cywilizowanych narodów. W kręgu tych wyobrażeń mieszczą się Chopin, Mickiewicz i Słowacki, Curie-Skłodowska i Wawel, postępową Konstytucja Trzeciego Maja i przedmurze chrześcijaństwa. Takie posługiwanie się na każdym kroku wytartymi liczmanami budzi sprzeciw autora dziennika:

"Geniusze! Do cholery z tymi geniuszami (...) Cóż mnie obchodzi Mickie-

wicz. Wy jesteście ważniejsi od Mickiewicza (...) Szopen i Mickiewicz służą wam tylko do uwypuklenia waszej małostkowości – gdyż wy z naiwnością dzieci potrząsacie przed nosem znudzonej zagranicy tymi polonezami po to jedynie, aby wzmocnić nadwątlone poczucie własnej wartości i dodać sobie znaczenia! Jesteście jak biedak, który chwali się, że jego babka miała folwark i bywała w Paryżu. Jesteście ubogimi krewnymi świata, którzy usiłują imponować sobie i innym" (VIII, 13) i dalej konstatuje:

"jeśli naród prawdziwie dojrzały powinien z umiarem sądzić własne zasługi, to naród prawdziwie żywotny musi nauczyć się je lekceważyć, musi on koniecznie być w y n i o s ł y w stosunku do wszystkiego, co nie jest dzisiaj aktualną jego sprawą i jego współczesnym stwarzaniem się ..." (VII, 16)

W ten sposób autor przewrotnie buduje pomost między przeszłością a teraźniejszością, pomost oparty nie na harmonijnym dopełnieniu i bezwolnej kontynuacji a na negacji źle pojmowanej przeszłości. Bogaty jest Gombrowiczowski katalog grzechów narodowych i odnosi się wrażenie, jakby tylko one wyłączenie określały stosunek pisarza do własnego narodu. Podstawowy zarzut sprowadza się do zaniechania pracy duchowej, do ukrywania się za parawanem zeskorupiałych myśli. Jest to nie tylko bojaźń przed narażeniem się opinii publicznej śmielszą wypowiedzią, ale niewiara Polaków we własne możliwości kreacyjne i brak umiejętności uczynienia siły ze swej autentyczności, choćby ta autentyczność w powszechnym odczuciu nie kwalifikowała się do tego, by uczynić z niej cnotę.

Gombrowicz często bulwersuje czytelnika, przyzwyczajają go do myślenia dalekiego od dotychczas akceptowanych reguł. Czyni to wówczas, gdy twierdzi, że "nie mieliśmy istnienia dość skryształizowanego", że "to, co nas określało, to była właśnie niedostateczność nasza" (VIII, 263). Polak musi porzucić swą dumę i pychę, aby głębiej wniknąć w swoją istotę, zrozumieć siebie do końca i w ten sposób osiągnąć pełniejszą formę istnienia. Towarzyszyć temu winna świadomość, że forma owa ulega ciągłemu przekształcaniu, udoskonalaniu. Poznanie istoty narodu nie może zatem być aktem jednorazowym, skoro sam akt poznawania zmienia przedmiot poznania.

Warunkiem zmiany społeczeństwa polskiego jest zmiana stosunku Polaka do samego siebie. Musi on zrozumieć śmieszność narodowej megalomanii i dostrzec naturalność w zachowaniu społeczeństw zachodnich, które nie widzą potrzeby szukania w swej przeszłości elementów mających ich dowartościować. Tak postępuje ten, kto ma głębokie poczucie swej wartości i nie widzi potrzeby mobilizowania się do jakiegokolwiek rywalizacji. Idea dogonienia Europy przyświeca Polakom od stuleci i im więcej wysuwają oni argumentów mających świadczyć o ich egalitaryzmie cywilizacyjnym, tym mniejsze zyskują uznanie w oczach świata.

W swej paradoksalnej przewrotności Gombrowicz posuwa się dalej. Twierdzi mianowicie, że Polacy muszą uczynić siłę ze swej słabości. Zamiast tkwić w bojaźliwym przeświadczeniu o swej podrzędności, maskowanym erupcją megalomańskich gestów i wyznań, powinni zdobyć się na odwagę powiedzenia prawdy, która przywróci im poczucie rzeczywistości i da poczucie pełnoprawnego istnienia wśród narodów bardziej cywilizacyjnie rozwiniętych.

"Dążyłem do tego, pisze Gombrowicz, żeby Polak mógł z dumą powiedzieć: należę do narodu podrzędnego. Z dumą. Albowiem, jak łatwo zauważyć, takie powiedzenie tyle poniża, co wywyższa. Ono degraduje mnie w moim charakterze członka zbiorowości, ale zarazem wywyższa mnie ponad zbiorowość: oto nie dałem się oszukać; jestem zdolny osądzić własne umieszczenie w świecie, umiem zdać sobie sprawę z mojej sytuacji, jestem przeto członkiem pełnowartościowym" (VIII, 24).

Stanowisko Gombrowicza rozumiane w kategoriach abstrakcji może liczyć na pewne zainteresowanie, ale wprowadzone w czyn musiałoby spotkać się ze sprzeciwem tego, od kogo wymaga się publicznego wyznania swej podrzędności. Ten rodzaj autoterapii jest trudny do przyjęcia.

Obsesją Gombrowicza, poczynając od *Ferdydurke*, są wszelkie formy niedojrzałości. To pojęcie odnosi się nie tylko do kategorii osobniczych, ale także do kategorii społecznych i ogólnonarodowych. Pisarz twierdzi, że to właśnie Polska znajduje się w stanie dzieciństwa, zwłaszcza jeśli chodzi o kulturę i sztukę:

"Mnie, który jestem okropnie polski i okropnie przeciw Polsce zbuntowany zawsze drażnił polski światek dziecinny, wtórny, uładowy i pobożny. Polską nieruchomość w historii temu przypisywałem. Polską impotencję w kulturze – gdyż nas Bóg prowadził za rączkę. To grzeczne polskie dzieciństwo przeciwstawiłem dorosłej samodzielności innych kultur. Ten naród bez filozofii, bez świadomej historii, intelektualnie miękki, duchowo nieśmiały, naród który zdobył się tylko na sztukę "pocziwą" i "zacną", rozlaży naród lirycznych wierszopisów, folkloru, pianistów, aktorów, w którym nawet Żydzi się rozpuszczali i tracili jad... Mojej działalności literackiej przyświeca idea, żeby wydobyć człowieka polskiego ze wszystkich rzeczywistości wtórnych i zetknąć go bezpośrednio z wszechświatem – niech sobie radzi jak może. Pragnę zrujnować mu jego dzieciństwo". (VII, 280)

Stosunek Polaka do ojczyzny, według Gombrowicza, nacechowany był zawsze apologią wynikającą z nadrzędnego nakazu patriotycznego. Wyrażał on bardziej uczucia zbiorowe niż indywidualny stosunek do ojczystego kraju, jako że racje nadrzędne zachowania bytu narodowego dyktowały pożądane nastawienia obywateli, niezależnie od ich osobistych odczuć i doświadczeń. Autor *Dziennika* chciał "usankcjonować herezję", to znaczy proponować, jak to sam określił, "zbawczą antytezę" i "twórczą opozycję". Pisał:

"nie ulegało dla mnie wątpliwości, że Polacy – zmęczeni i zrozpaczeni historią ojczyzny – żyją na dnie serca swego podwójnym uczuciem. Uwielbiali Ją? Tak, ale i przeklinali. Kochali? Tak, ale i nienawidzili. Była dla nich świętością i przekleństwem, siłą i słabością, chwałą i upokorzeniem – ale w stylu polskim, w stylu, urobionym i narzuconym przez zbiorowość, dawała się wyrazić tylko jedna strona medalu. Nasza literatura, na przykład, pozbawiona wszelkiego istotnego indywidualizmu, umiała się zdobyć jedynie na afirmację narodu. A tamto uczucie, niechętnie, wrogie, obojętne lub wzgardliwe, pozostało nie wyznane i błakające się samopas, jak grzech, anarchia ..." (VIII, 25).

Esencja polskości definiowana wielokrotnie w warunkach bytowania emigracyjnego stanowiła dla Gombrowicza przedmiot obsesyjnych zainteresowań. Nie brak w uwagach na ten temat kpiny, ironii i sarkazmu. Polem doświadczalnym dla pisarza były kontakty z polską emigracją przybierające formę towarzyskich spotkań, odczytów, zebrań klubowych, uroczystości rocznicowych. Istotnym źródłem wiedzy o stanie umysłów na emigracji była lektura prasy na czele z paryską "Kulturą" i lektura wydawnictw książkowych. Oddalenie od kraju stwarzało możliwość spojrzenia z dystansu na polskie problemy, ale jednocześnie ze szczególną wyrazistością ukazywało grzechy narodowe, przekonania i postawy, sądy i opinie spetryfikowane do ostateczności w kształcie, w jakim zostały uformowane w umysłach ludzi przed opuszczeniem ojczyzny. Z sarkastycznym zniecierpliwieniem pisarz uczestniczył w owych emigracyjnych wieczorach, pełnych wspomnień i bogoojczyźnianych zaklęć, zmuszony do wysłuchiwanie niedowarzonych i banalnych opinii "cioć i wujków" pretendujących do miana znawców kultury i sztuki.

Emigracja z 1939 roku, utrzymuje Gombrowicz, to "niewypał". Stara się zachować przeszłość w stanie sterylnym, nie dopuszcza bakcyli, bo boi się fermentu, żyje przeszłością i w niej jedynie upatruje szansy budowania przyszłości. Punktem odniesienia we wszystkich rozważaniach jest dla niej kraj, gdy tymczasem polskość i patriotyzm nie mają dla Gombrowicza uwarunkowań geograficznych a jedynie osobnicze, bo są wewnętrzną sprawą każdego Polaka i w tym też tkwi podobieństwo patriotyzmu do wiary i religii, które ze względu na swą uniwersalność realizują się pod każdą szerokością geograficzną.

"Cóż z tego, powie, że nie przebywacie w Grodnie, Kutnie lub Jedlińsku? Czyż kiedykolwiek człowiek przebywał gdzie indziej niż w sobie? Jesteście u siebie, choćbyście znajdowali się w Argentynie lub Kanadzie, ponieważ ojczyzna nie jest miejscem na mapie, ale żywą istotnością człowieka. (...) Nie bądźcie, mówię, mazgajami. Nie zapominajcie, że póki mieszkaliście w Polsce nikt z was Polską się nie przejmował, ponieważ ona była codziennością. Dziś natomiast nie mieszkacie już w Polsce, ale za to Polska silniej w was zamieszkała – ta Polska,

którą określić należy jako najgłębszą ludzkość waszą, urobioną pracą pokoleń". (VII, 95-96).

Wieloletni, bo trwający trzydzieści lat, pobyt na emigracji nie osłabił zainteresowania krajem, wzmagał się on w sposób naturalny w okresie przesileni politycznych w Polsce i związanych z tym ruchów odwilżowych w literaturze i sztuce. Zwłaszcza literatura i pisarze, jako wyraziciele ducha narodu a poniekąd uosobienie polskości, stają się przedmiotem ostrych bezpardonowych ocen. Gombrowicz sięga do pisarzy uznanych powszechnie za wychowawców narodu i nie znajduje w nich niczego godnego uwagi: Sienkiewicz polski i nieprawdziwy; Żeromski – mieszanina płci, miłości i instynktu, Wyspiański patetyczny i sztuczny a w dodatku nudny, Przybyszewski kabotyn, zmarnował zadatki wielkości; Kasprzowicz chleb razowy i kmieć fałszywy. Polska po 1918 roku to nieudolność i tandeta; Skamander to świecidełka, brak osobowości, awangarda – pokraczna i prowincjonalna; Kaden zmarnował się w polityce, celebrator literatury; Witkacy – wariat; Nałkowska i Dąbrowska – babskość rozplywająca się w kosmosie; tygodniki – arena jarmarcznych widowisk, lepsi Słonimski i Boy, ale i oni ściągnęli literaturę w dół.

Ocena powojennego pokolenia niemniej druzgocąca:

"Proust więc znalazł w swoim ciasteczku, w swojej służącej i w swoich hrabiach, niż oni w dymiących przez lata krematoriach. I nic dziwnego, że w końcu ten dym gryzący stał się im kadzidłem dla nowej dyktatury (...) nastąpiło oswojenie piekła i wprzagnięcie go w konstruktywną pracę polityczną". (VII, 325-6).

Marksizm spadł na nich nagle, gdy jeszcze nie zdążyli przeżyć rewolucji, stąd jego powierzchowny charakter w przeciwieństwie do marksizujących intelektualistów na Zachodzie. W Polsce "jest on tylko systemem społecznym, w którym się żyje – ale którego się nie przeżywa". (VII, 328)

Lud, proletariatus stanowił w polskiej sztuce atrapę, "rewolucja sfalszowała i spłyciła stosunki z proletariatem", kontakt ludu z inteligencją "martwy, duchowo nietwórczy". Poza hasłem "konstruktywnej współpracy" brak głębszego kontaktu z proletariatem. Polaków pozbawiono głębszej, arystokratycznej kultury, wszystko staje się, prócz kominów fabrycznych karłowate w powojennym pokoleniu.

W krajowej rzeczywistości zaprzepaszczone szansę stworzenia wielkiej sztuki. Skompromitowano hasło sztuki dla mas, zbiurokratyzowano artystę – przyjęto, że wrażliwość na sztukę jest udziałem wszystkich, że nawet "kmiotek lub robociarz mogą wczuć się w sonatę Szopena". Lektura gazet krajowych rodzi kolejne oceny: ci w kraju oczyszczeni od przedwojennych dziwactw i hysterii przedwojennej inteligencji weszli w "uzdrawiający nurt wyobraźni prymitywnej". Narodu doszczętnie spauperyzowanego nie stać na wyższe wzloty ducha.

Mówi się dużo o moralności, ale ta pozostaje w odwrotnym stosunku do propagandowych deklaracji. Wyobraźnia skurczyła się, prowadzi się podwójne prywatne i oficjalne życie, brakuje w nim pychy, wyniosłości i ambicji – sił motorycznych każdej literatury.

Surowa to ocena, nie pozostawiająca miejsca na jakiegokolwiek pozytywniejsze sądy. Jeden raz taki sąd jakby mimochodem pojawia się, kiedy Gombrowicz mówi, że ci w kraju są bardziej inteligentni i mądrzejsi niż ci na emigracji.

Gombrowicz nie jest ani politykiem, ani socjologiem czy profesjonalnym psychologiem. Jest pisarzem i literatura wyznacza jego punkt widzenia. Pisarz, nawet jeśli jest przekonany, że odstał od narodu bądź programowo go lekceważy, nie może się zupełnie oderwać od swego naturalnego środowiska ludzkiego. Kwestię Polski i Polaków Gombrowicz traktuje w ścisłym zespoleniu z pisarską profesją. Pokazuje, że literatura i sztuka są emanacją duchowego kształtu narodu i mówiąc o wzajemnych relacjach między nimi, mówi zawsze o polskości w kategoriach artystycznych i to nie w sensie warsztatowej sprawności ujęcia tematu ale jego duchowego przetworzenia. Gombrowiczowskie teksty poświęcone problemom Polaków i polskości ze względu na niebezpieczeństwo dosłownego, literalnego odczytania – nie kwalifikują się do szkolnych czytanek. Wymagają one dojrzałego, literacko wyrobionego czytelnika, który by rozumiał wszystkie reguły kryjące się w możliwościach literackiej transformacji rzeczywistości. Do końca nie mamy pewności, czy Gombrowicz głosi swoje prawdy z profetycznym namaszczeniem czy też prowadzi grę z czytelnikiem, ukazując dziwność świata w rozumieniu zbliżonym do Witkacowskiej "metafizyki istnienia".

Uwaga: Wszystkie źródła cytatów podane według wydania: Witold Gombrowicz, *Dziela*, Kraków 1986.

EDWARD POLANOWSKI

Poland and Polish people as shown in Witold Gombrowicz's "Diary"

SUMMARY

In his diaries, if he is authentically sincere, the writer, being unable to hide behind a literary convention, appears in his entire dimensions.

Gombrowicz was, above all, a writer, therefore the frame of his vision is determined by literature. He was not a politician, sociologist, or a professional psychologist so one should not take his opinions on such topics too seriously.

One can never be certain, however, whether he conducts some sort of a game with his reader, showing strangeness of this world in terms of "metaphysics of existence" of S.I. Witkiewicz, known as Witkacy, or preaches his truths with all solemnity and seriousness.